

Mieszko Tałasiewicz

Nazwy własne a użycie imienne

Do polemiki pomiędzy Leopoldem Hessem i Tadeuszem Ciecierskim¹ mam stosunek ambiwalentny. Z jednej strony sędzę, że większość szczegółowych uwag Ciecierskiego jest słusznych, a komentarz do nich i próba ich odparcia w odpowiedzi Hessa — nieprzekonujące. Z drugiej strony jednak mam nieodparte wrażenie, że w ogólnym „duchu” wystąpienia Hessa jest coś trafnego, coś, czego sam Hess nie ujął zadowalająco, odsłaniając się przed celną krytyką polemisty, ale co także umknęło temu polemście — i co umyka, jak się wydaje, bardzo wielu filozofom języka. Spróbuję to coś tutaj wyeksplikować, myślę bowiem, że jest to ważna rzecz.

Zacznę od tego, że w moim odczuciu — w pewnym sensie — obaj polemści mają rację, a ich stanowiska nie są przeciwstawne. Przekonuje mnie następujące sformułowanie Ciecierskiego: „Kiedy mówimy o nazwach własnych, nie chodzi nam tak naprawdę o wyrażenia, które określamy tym mianem w gramatykach tradycyjnych. Chodzi nam natomiast o wyrażenia występujące w *użyciu imiennym*”.² Ewidentna w tym sformułowaniu relatywizacja pragmatyczna sugeruje interpretację, że o adekwatności opisu semantycznego wyrażen³ decyduje w dużym stopniu to, jak

¹ Zarzewiem tej polemiki był referat Leopolda Hessa wygłoszony jesienią 2008 r. na współprowadzonym przeze mnie (wraz z Joanną Odrowąż-Sypniewską) seminarium „Wybrane problemy filozofii języka”, które od 2006 r. działa w Instytucie Filozofii UW (strona seminarium: www.semiotyka.uw.edu.pl). Wersję finalną publikujemy w niniejszym numerze FN.

² T. Ciecierski, *Niby-fakty i niby-mity*, „Filozofia Nauki” 2(66), 2009, s. 129.

³ Imiennie używa się przede wszystkim gramatycznych nazw, ale nie tylko. Czasem zdania lub fragmenty zdań też mogą wystąpić w takim użyciu, jak np. *Wie heisst er?* jako swojski „wihajster” czy „Sam Wiesz Kto” z Harry’ego Pottera. Oczywiście z punktu widzenia gramatyki kategoryjnej każde wyrażenie użyte imiennie staje się nazwą (*nb.* jest to jeden z powodów, dla którego nierealistyczne są projekty stworzenia indeksowanego kategoryjnie słownika wszystkich wyrażen atomowych).

zostały one użyte. Zgadzam się z taką interpretacją i jestem przekonany, że spory o stosowalność różnych teorii semantycznych do opisu wyrażenia należy rozstrzygać w zależności od okoliczności konkretnego użycia tych wyrażenia. Na przykład spór pomiędzy teorią deskrypcyjną typu Searle'owskiego a teorią przyczynową typu Kripke'owskiego nie jest *de facto* sporem o własności semantyczne pewnego rodzaju wyrażenia *in abstracto*, lecz o to, która z nich jest adekwatna do opisu *danego użycia* pewnej nazwy w *danych okolicznościach*. Nietrudno się domyślić, że w wypadku różnych użyci w różnych okolicznościach rozmaicie może wypaść wynik tego sporu: dlatego obie jego strony mają za sobą przekonujące intuicje.

Teoria przyczynowa — jak trafnie zauważa Tadeusz Ciecierski — jest zasadniczo poprawną semantyką dla użyci imiennych. Jeżeli „na wejściu” mamy dany przedmiot i chcemy ten właśnie przedmiot desygnować za pomocą pewnego wyrażenia, aby potem móc go łatwo wskazać lub coś o nim orzec, to owego wyrażenia używamy imiennie. W gruncie rzeczy nie ma przy tym znaczenia, czy to jest gramatyczne imię własne, czy cokolwiek innego, z odpowiednio modulowanym chrząknięciem włącznie. Tak użyte wyrażenie odnosi się do tego przedmiotu bezpośrednio i nie posiada — w tym użyciu — żadnej treści.⁴ Jest językowym reprezentantem przedmiotu, który to przedmiot jest poznawczo pierwotny. To naturalne, że tak użyte wyrażenie desygnuje sztywno; to naturalne, że jawnym fałszem jest zdanie „możliwe, że $a \neq a$ ”, gdzie [a] jest tak użytą nazwą; to naturalne wreszcie, że tak użyta nazwa z dowolnym predykatem tworzy zdanie syntetyczne.

W pewnym sensie zatem zgadzam się z Ciecierskim w zupełności. Problem w tym jednak, że — jak można domniemywać — sam Ciecierski nie zgadza się, a w każdym razie niezupełnie się zgadza, z taką interpretacją jego poglądu. Świadczy o tym inne jego sformułowanie: „‘zagadnienie nazw własnych’ jest problemem adekwatnego opisu użycia imiennego”. W tym sformułowaniu występuje zwrot ‘zagadnienie nazw własnych’. Jeżeli weźmiemy pod uwagę kontekst wystąpienia tego zwrotu — utworzony przez zadeklarowany cel krytyczny wyjściowego tekstu Leopolda Hessa — nie będziemy mieć wątpliwości, że zwrot ten sam jest użyty imiennie, jako nazwa pewnego historycznie występującego zestawu pytań i odpowiedzi na te pytania, argumentów i intuicji wspierających te argumenty: zestawu obecnego w faktycznie napisanej literaturze autorstwa Saula Kripkego, Keitha Donnellana, Davida Kaplana, Michaela Devitta i wielu innych filozofów znanych z imienia i nazwiska. Otóż można dość łatwo wykazać, że tak rozumiane ‘zagadnienie nazw własnych’ **nie jest** problemem adekwatnego opisu użycia imiennego. Niestety nie jest. Ubolewam nad tym, że nie jest. Myślę, że byłoby znacznie lepiej, gdyby to zagadnienie było tym problemem. Ale nie jest i już. To historycznie ujęte zagadnienie — jako pewnego rodzaju fakt w dziejach rozwoju myśli filozoficznej — wyrasta bo-

⁴ Ewentualna treść deskryptywna takiego wyrażenia wziętego *in abstracto* nie ma żadnego wpływu na zachodzenie relacji odniesienia w użyciu imiennym. Przekonująco to uzasadnia Donellan w swoim odróżnieniu referencyjnego i atrybutywnego użycia deskrypcji określonych.

wiem niewątpliwie, przynajmniej częściowo, z intuicji związanych z tradycyjną gramatyczną kategorią imion własnych (*proper names*) jako takich, bez relatywizacji pragmatycznej do jakiegokolwiek użycia.

Że tak jest, to widać od razu — przynajmniej *implicite* — z powtarzających się w literaturze przykładów odróżnienia tradycyjnie rozumianych nazw własnych od tradycyjnie rozumianych deskrypcji. Notorycznie odróżnia się ‘Arystotelesa’ jako imię własne od ‘nauczyciela Aleksandra’ jako deskrypcji, choć przecież oba te wyrażania mogą być użyte imiennie i oba — nie-imiennie: podane odróżnienie ma uzasadnienie tylko w tradycyjnej gramatyce. Notorycznie zrównuje się natomiast pod tym względem imiona własne osób znanych nam osobiście (jak Goedel dla Kripkego) z imionami historycznych postaci sprzed tysiącleci (jak Arystoteles), choć tylko te pierwsze w większości naturalnych kontekstów są używane imiennie, podczas gdy drugie — z racji niedostępności poznawczej desygnatów — z reguły są używane nie-imiennie. Sam Ciecierski określa warunki prawdziwości dla zdania „Tadeusz Ciecierski jest starszy od Leopolda Hessa” inaczej niż dla zdania „Tadeusz Ciecierski jest starszy od autora ‘Nazw własnych — faktów i mitów’” bez uprzedniego sprecyzowania, w jakim użyciu występuje odpowiednio imię własne ‘Leopold Hess’ i deskrypcja ‘autor „Nazw własnych — faktów i mitów”’. Gdyby naprawdę mu chodziło o użycie — jak gołosłownie, niestety, deklaruje — to przecież mogłoby być tak, że to ‘autor „Nazw własnych — faktów i mitów’” jest użyte imiennie, a ‘Leopold Hess’ — nie-imiennie.

Explicite odżegnuje się od ugruntowania kategorii nazw własnych w sposobie użycia sam Kripke w artykule „Speaker’s Reference and Semantic Reference”.⁵ Twierdzi on tam, że — podobnie jak deskrypcje — również nazwy własne mogą być używane referencyjnie (*scil.* imiennie) i atrybutywnie (*scil.* predykatywnie).⁶ Gdyby „osoba zajmująca się zagadnieniem nazw własnych” — taka jak, dajmy na to, Kripke — rzeczywiście postępowała zgodnie z deklaracjami Ciecierskiego i badała „faktycznie semantykę i pragmatykę użycia imiennego, [a] ponieważ wyrażenia uchodzące za nazwy własne są zazwyczaj używane imiennie, to zamiast mówić o użyciu imiennym, mówi[łyby] o nazwach własnych [;] [byłby] to jednak tylko skrótowy sposób mówienia”,⁷ to nie do pomyślenia byłoby, żeby osoba ta serio rozróżniała użycie referencyjne, czyli imienne, i atrybutywne, czyli predykatywne, nazw własnych. Ponieważ jednak — jak widzimy — Kripke na tym właśnie odróżnieniu funduje swój zasadniczy argument w sporze z Donnellanem, musi mieć inne pojęcie nazw własnych. I ma, jak wiadomo: cała teoria chrztu pierwotnego i łańcucha przy-

⁵ Przedruk m.in. [w:] P. Ludlow (red.), *Readings in the Philosophy of Language*, MIT Press, Cambridge Mass., s. 383-414.

⁶ „My hypothesis will be that Donnellan’s ‘attributive’ use is nothing but the ‘simple’ case, specialized to definite descriptions, and that the ‘referential’ use is, similarly, the ‘complex’ case. [...] The distinction of simple and complex cases will apply to proper names just as much as to definite descriptions” [*op. cit.* s. 397].

⁷ T. Ciecierski, *op. cit.*, s. 130.

czynowego ma za zadanie tę **niezależną od danego użycia** teorię semantyczną nazw własnych jako tradycyjnie rozumianej kategorii gramatycznej ugruntować.

O tym, że tradycyjne zagadnienie nazw własnych nie dotyczy użyć, świadczyć może — niezależnie — to, że wiele spośród trudności, w które wikła się przyczynowa teoria odniesienia, w ogóle nie powstałoby, gdybyśmy konsekwentnie stosowali tę teorię tylko dla opisu semantyki użycia imiennego. W szczególności nie powstałoby żadna z trudności, które za kluczowe dla sprawy uważa Kenneth Taylor.⁸

Po pierwsze, nie byłoby żadnej trudności z wyjaśnieniem zagadki Fregego, czyli tego, jak to możliwe, że zdania typu ‘a=b’ są informatywne, choć ‘a=a’ — nie są. Wystarczyłoby uznać, że zdania tego typu są pragmatycznie niedopuszczalne w użyciach imiennych (lub nie są w nich informatywne) Natomiast w użyciach nieimiennych można zastosować klasyczne rozwiązanie Fregeowskie.

Po drugie, nie byłoby trudności z nazwami pustymi. Nie ma nazw pustych użytych imiennie.

Po trzecie, trudności z wymienialnością koreferentów w kontekstach intensjonalnych ograniczone by były do zdań i deskrypcji. Koreferencyjne wyrażenia w użyciu imiennym są wymienialne w każdym kontekście z zachowaniem odniesienia tego kontekstu. Jeżeli komuś przedstawiono żywego Cyncerona imieniem ‘Cynceron’ i dodano, że jest on zwany także ‘Tulliuszem’ to ten ktoś zgodzi się na wymianę ‘Cyncerona’ na ‘Tulliusza’ w każdym kontekście.

Tymczasem wszystkie te trzy trudności uważa się za poważne i godne tego, żeby teorię przyczynową przeciwko nim specjalnie immunizować (z dość umiarkowanym powodzeniem, zresztą).

Być może historyczna postać zagadnienia ukształtowała się tak a nie inaczej dlatego, że tylko stosunkowo niewielka proporcja użyć gramatycznych imion własnych to użycia imiennie. Gdybyśmy chcieli trzymać się konsekwentnie użyć, to musielibyśmy w wielu wypadkach uznać, że semantyka danego użycia nazwy własnej — nie-imiennego — jest lepiej opisywana przez teorię deskrypcyjną. A ze względu na rzekome trudności tej teorii nie mamy na to specjalnej ochoty. Dlatego niezbędnym krokiem do tego, by móc się spokojnie oprzeć na konceptualizacji zaproponowanej przez Ciecierskiego i skoncentrować na użyciu, a nie na tradycyjnych kategoriach gramatycznych, jest przywrócenie „utraconej części” teorii deskrypcyjnej.

Nie miała ona szczęścia do właściwej ekspozycji. Searle, z którego nazwiskiem jest najczęściej kojarzona (choć jej zręby położył już Frege), dał do zrozumienia, że wiązka deskrypcji, która wyznacza znaczenie danej nazwy, nie jest koniunkcją tych deskrypcji, lecz jakąś możliwie dużą ich alternatywą: w każdym razie nie wszystkie deskrypcje z tej wiązki muszą być o desygnacie danej nazwy prawdziwe. To jest nierozsądna koncepcja i sprowokowała słuszną krytykę, sformułowaną na przykład

⁸ K. Taylor, „The syntax and pragmatics of the naming relation”, [w:] C. Bianchi (red.), *The Semantics/Pragmatics Distinction*, CSLI, Stanford 2003.

przez Michaela McKinseya.⁹ Nie bierze się jednak pod uwagę, że dość drobna modyfikacja może sprawić, iż teoria deskrypcyjna nazw własnych ominie gładko tę trudność.

Wystarczy mianowicie przyjąć — zgłaszałem tę propozycję w roku 2007/2008 na wspomnianym seminarium — że teoria deskrypcyjna nazw własnych nie jest teorią synchroniczną, lecz diachroniczną: opisuje ona nie znaczenie nazwy w użyciu nie-imiennym w ogóle, lecz proces zmiany znaczeniowej w czasie, w toku rozwoju siatki pojęciowej języka. W danym punkcie czasowym z nie-imiennym użyciem nazwy własnej wiąże się pewna **koniunkcja** deskrypcji. Niczym to nie grozi, dopóki nie okaże się, dzięki postępowi wiedzy ludzkości, że wbrew wcześniejszym oczekiwaniom niektóre z tych deskrypcji nie mogą prawdziwie opisywać tego samego przedmiotu, co pozostałe. Naiwna teoria deskrypcyjna w tym momencie musi ogłosić, że dana nazwa — skorelowana z daną wiązką — jest pusta. Klóci się to z potocznymi intuicjami i praktyką językową. Dlatego naiwna teoria deskrypcyjna jest krytykowana. Wystarczy jednak przyjąć, że w tym momencie dokonujemy po prostu zmiany pojęciowej i z daną nazwą wiążemy nową wiązkę deskrypcji — pozbawioną tych zakwestionowanych.¹⁰

Ta sama modyfikacja pozwala też wyjaśnić kwestię syntetyczności zdań przypisujących desygnatom danej nazwy własności należące do wiązki stanowiącej znaczenie tej nazwy. Znowu: synchronicznie tego się nie da zrobić — każde takie zdanie jest analityczne. Zgadzam się z Ciecierskim, że Hessa pomysł wyróżnienia znaczenia-dla-odbiorcy i znaczeni-dla-nadawcy (czy też znaczenia-w-ogóle) nie prowadzi do dobrych rezultatów. Wystarczy jednak zauważyć, że zawartość wiązki zmienia się w czasie. Postęp wiedzy może prowadzić nie tylko do usunięcia pewnych deskrypcji z wiązki, ale także do dodania. W czasie t_1 w wiązce stanowiącej znaczenie nazwy *Arystoteles* są, dajmy na to, deskrypcje A, B i C. W czasie $t_2 > t_1$ uczeni historycy dokonują odkrycia, że osoba spełniająca koniunkcję A i B i C — czyli *Arystoteles* — ma też własność D. Wygłaszają wtedy zdanie syntetyczne: *Arystoteles jest D*. Potem, w czasie $t_3 > t_2$ społeczność językowa uznaje, że własność D jest na tyle ważna, żeby włączyć ją do znaczenia nazwy *Arystoteles* (zleksykalizować tę wiedzę, innymi sło-

⁹ M. McKinsey, „Searle on proper names”, *The Philosophical Review*, vol. 80, No. 2. 1971, s. 220-229.

¹⁰ Wybór deskrypcji do „wycięcia” jest oczywiście do pewnego stopnia arbitralny. Sytuacja, przed jaką stają użytkownicy języka, jest tutaj bardzo podobna do sytuacji uczonych, którzy sfalsyfikowali pewien konglomerat teorii i hipotez w ramach jakiegoś paradygmatu. Jak wskazuje teza Duhema-Quine’a, nie jest sprawą prostą zdecydować się, który fragment tego konglomeratu odrzucić. Ale uczeni jakoś dokonują uzasadnionych i przyjmowanych powszechnie wyborów w tej materii — co rekonstruuja filozofowie nauki i metodologowie. Podobnie i użytkownicy języka z reguły bez większych trudności dokonują odpowiedniej selekcji deskrypcji, kierując się względami praktycznymi, a czasem pewnie i zwykłym przypadkiem.

wy). Od tej pory — **dopiero od tej pory** — znaczeniem tej nazwy jest koniunkcja A i B i C i D a zdanie *Arystoteles jest D* jest analityczne.¹¹

Reasumując: Ciecierski ma rację, gdy przedstawia logiczne różnice w semantyce wyrażeń używanych imiennie i nie-imiennie; nie ma zaś racji, gdy przedstawia historyczne „zagadnienie nazw własnych”. Co więcej, jego racje w logicznej rekonstrukcji użycia imiennego pośrednio wspierają racje jego oponenta, krytykującego historyczną postać zagadnienia. Ciecierski przekonująco uzasadniając, że właściwą postacią zagadnienia jest postać zrelatywizowana do użycia, **tym samym** wykazuje, na dobrą sprawę, że w postaci historycznej zagadnienie jest źle postawione, a zatem, że rację, w sprawie zasadniczej, ma Hess.

¹¹ Znowu: analogicznie przebiega rozwój aparatu pojęciowego nauki. Budowę pojęć rozpoczyna się od wstępnych definicji projektujących. Potem odkrywa się nowe fakty o desygnatach tych pojęć. Wyraża się je najpierw w zdaniach syntetycznych (twierdzeniach). Następnie część z nowo-odkrytych własności uznawana jest za własności konstytutywne i formułuje się nowe definicje stosownych pojęć. Od tego momentu zdania orzekające te własności o desygnatach tych pojęć stają się zdaniami analitycznymi. Anna Jedynak nazywa ten proces ‘racjonalizacją’ aparatu pojęciowego.